

Presja

• MAREK BEYLIN •

Środowiska teatralne powinny pilnie przemyśleć rozprawę z Ewą Wójciak w Poznaniu. Bo nawet jeśli nader optymistycznie założyć, że prezydent Poznania przejawia wyjątkową w Polsce niechęć wobec niezależnej kultury oraz żywi wyjątkowe upodobanie do szukania poklasku w kręgach Kościoła i konserwatywnej prawicy, to i tak sprawa ta pokazuje, jak silna i stała jest pokusa władz, zwłaszcza lokalnych, by rządzić kulturą i twórcami. Co gorsza, pokusa nierzadko bezkarna, gdy skutkuje brutalnym działaniem.

Obawiam się w dodatku, że przykład Poznania okaże się zaraźliwy, jeśli prezydent Ryszard Grobelny dopnie swego, pozostając bezkarny. Wtedy inni lokalni rządcy, dziś jeszcze onieśmieleni, ruszą do boju z kulturą. A może być ich niemało, zwłaszcza po wyborach samorządowych, w których – jak wiele na to wskazuje – PiS zawładnie licznymi miastami lub umocni się w nich.

Owszem, jak słusznie piszą obrońcy Ewy Wójciak, Grobelny będzie miał zszarganą reputację. Tyle że straci ją głównie w oczach części elit intelektualnych i artystycznych. To dotkliwie, ale niewystarczające. Powinniśmy zrobić więcej; nie tylko konsekwentnie upominać się o Ewę Wójciak, lecz także stworzyć projekt paktu gwarantującego twórcom teatralnym znacznie większą niezależność od władz samorządowych. I wyrzucić presję na rząd, by taki pakt wszedł w życie jeszcze przed wyborami parlamentarnymi. Byłoby najlepiej, gdyby szefowie placówek kulturalnych, zależnych od władz samorządowych, mogli być odwołani dopiero po zgodzie niezależnych ciał eksperckich, złożonych z ludzi kultury i usytuowanych przy prezydentach miast. A także, by takie zespoły ekspertów miały fundamentalny wpływ na samorządowe dotacje budżetowe na kulturę. Chroniłoby to życie kulturalne przed kaprysmi i sobiepaństwem władz lokalnych.

To, rzecz jasna, pomysły rzucone na rybkę. Na serio mógłby zabrać się za do tego ruch obywateli kultury, spektakularnie odrodzony podczas konfliktu o *Golgota*

Picnic. I powinni dołączyć do niego liczniej twórcy teatralni, dotąd raczej bierni wobec grożących im niebezpieczeństw. Wiem, to diablo trudne, zwłaszcza że nie ma jasności co do przekonań w tej sprawie nowej szefowej resortu kultury. Wprawdzie minister Małgorzata Omilanowska zachowała się jak należy w sprawie *Golgota Picnic*, ale zaniepokoiła mnie jej wypowiedź w „Gazecie Wyborczej”. Komentując protesty przeciw spektaklowi *Golgota Picnic*, mówiła: „Zależy mi na tym, aby animatorzy kultury i jej twórcy podeszli z większym wyczuciem do swoich odbiorców. Aby zrozumieli, że w naszym kraju żyją ludzie o skrajnie różnych poglądach i potrzebach kulturalnych, i spróbowali wejść z nimi w dialog. Albo przynajmniej ich tolerować”¹. To nieporozumienie. Przecież przy *Golgota Picnic* brakiem tolerancji wykazali się nie artyści, tylko przeciwnicy spektaklu niechący dopuścić go na scenę. Te słowa pani minister łatwo zrozumieć jako wezwanie władzy, by twórcy wykazywali się nie tyle empatią wobec publiczności, ile posłuszeństwem wobec roszczeń radykalnych i dobrze zorganizowanych środowisk. By, jednym słowem, postawili na konformizm, budując martwy spokój.

Wolę myśleć, że był to lapsus minister Omilanowskiej, chcącej powiedzieć jedynie, że należy się w społeczeństwie szanować, co jest stwierdzeniem ogólnie słusznym, jednak nieniosącym rozwiązań konfliktów wokół kultury. Ale mogło to też być napomnienie, by twórcy zaniechali się nie wychylali. Stąd moje obawy, że pomysły, by dać więcej siły ludziom kultury, zadbać o ich niezależność wobec polityków i urzędników, mogą i w rządzie, i w samym ministerstwie kultury wydawać się nazbyt egzotyczne, żeby traktować je poważnie. Pozostaje wywierać uporczywą presję, by to, co na razie obce, stało się oczywiste.